

Tajemnica pięciu ran

4 kwietnia 2013

Historia stygmatyzmu jest pełna niewiadomych. Mało mówi się o tym, że zjawisko to „zaczęło się” dopiero w XIII stuleciu. W kolejnych wiekach pojawiło się kilkaset osób obdarzonych ranami Chrystusa. Wśród nich jest znacznie więcej kobiet niż mężczyzn. Jakie wnioski płyną z analizy kilku wieków historii tego zjawiska? Zaskakujące. Choć kilku znanych stygmatyków przyznało się do oszustwa, a wielu innych o nie podejrzewano, istnieją przesłanki by twierdzić, że część stygmatów ma swe źródło w... ludzkiej psychice.

W sobotę, 14 września 1224 r., Franciszek z Asyżu (ok. 1181-1226) – asceta o dużej sławie i przyszły święty, już prawie dwa miesiące znajdował się z grupą kompanów w pustelni La Verna w Toskanii. Poprzedni tydzień spędził na kontemplacjach nad męką Jezusa, prowadząc równocześnie intensywny post. Klęcząc w modlitwie w pierwszych promykach poranka (jak odnotowują „Kwiatki św. Franciszka”), zaczął zagłębiać się w rozważania, a jego wiara stała się tak żarliwa, że sam poczuł w sobie cierpienie Chrystusa. Ujrzał wówczas zstępującego z nieba serafina o ognistych skrzydłach, który zbliżył się do niego. Zauważył niebawem, że zjawia ma formę ukrzyżowanego człowieka. Po krótkiej konwersacji anioł odszedł, zostawiając na ciele Franciszka znak męki Chrystusa. Na jego dłoniach i stopach zaczęły pojawiać się „ślady” w postaci uformowanych z tkanki „gwoździ”, których główki miały sterczeć z ran w ciele w sposób taki sam, jak na obrazach ukrzyżowanego.

Franciszek miał w sumie pięć stygmatów: po dwa na dłoniach i stopach oraz jeden na boku. Te pierwsze odpowiadają miejscom, gdzie według tradycji i ikonografii, gwoździe przeszły ciało Jezusa, zaś ostatni odnosi się do wzmianki w Biblii, według której rzymski żołnierz wbił w bok proroka grot włóczni.

Św. Franciszek był pierwszym na świecie stygmatykiem, tj. osobą posiadającą rany korespondujące z tymi, które Jezusowi zadano podczas ukrzyżowania. Późniejsi stygmatycy i stygmatyczki (których było w sumie kilkaset) posiadali podobne znamiona, choć ich kształt i rozmieszczenie były zróżnicowane. Niektórzy posiadali przykładowo tylko jedną lub dwie rany, u innych widać było z kolei jedynie zadrapania na czole – ślady po koronie cierniowej. Choć z biegiem lat stygmaty stały się najlepiej udokumentowanym ze zjawisk mistycznych, do dziś budzą kontrowersje. Bogaty materiał źródłowy pozwala jednak na porównanie ze sobą przypadków, które zachodziły na przestrzeni wieków.

Jedno z pierwszych pytań wynikających z ich analizy odnosi się do tego, dlaczego stygmatycy pojawili się po raz pierwszy w XIII-wiecznej Italii? Części odpowiedzi może kryć się w panującej wówczas filozofii. Kościół w czasach św. Franciszka zaczął kłaść większy nacisk na ludzką część natury Chrystusa, dodając święto Bożego Ciała do kalendarza liturgicznego. Miało ono zachęcać wiernych do kontemplacji nad fizycznym wymiarem męki Zbawiciela. Sakralni artyści starali się z kolei prezentować ukrzyżowanie w sposób jak najbardziej realistyczny, przedstawiając agonię okrwawionego Jezusa. Dowodem na ówczesną obsesję odnośnie ukrzyżowania może być incydent, który miał miejsce w Oxfordzie (Anglia) na dwa lata przed pojawieniem się stygmatów u św. Franciszka. Otóż przed oblicze biskupa Canterbury przyprowadzono młodego heretyka, który twierdził, że jest synem Boga. Podczas procesu okazało się, że ma na ciele pięć ran. Niestety źródła nie precyzują, czy występowały one u niego samoistnie, czy raczej zadał je sobie samemu, próbując sprawić, by ludzie uwierzyli, że jest kolejnym wcieleniem Chrystusa.

Jest raczej mało prawdopodobne, by wieść o tym zdarzeniu dotarła kiedykolwiek do Asyżu. Z drugiej strony nie da się jednak zaprzeczyć, że sława św. Franciszka przyczyniła się do wysypu stygmatyków i stygmatyczek w Europie. W XIII w.

odnotowano jeszcze 10 podobnych przypadków, zaś szacunki Teda Harrisona (eksperta BBC od spraw religii) mówią, że w sumie zjawisko to dotknęło ponad 400 osób. Obejmowało to też kontrowersyjne przypadki, takie jak sprawa Johanna Jetzera (1483-1515) – Szwajcara, u którego rany pojawiły się w 1507 r., czy Therese Neumann (1898-1962) – Niemki, u której znaki męki pańskiej pojawiały się co piątek od 1926 r. do śmierci stygmatyczki w 1962 r. (choć de facto nigdy nie pozwolono badaczom dokładnie się im przyjrzeć). Najbardziej popularnym stygmatykiem pozostaje jednak o. Pio z Pietrelciny (1887-1968) – kapucyn, którego życiu towarzyszyło ponoć pasmo cudów i zdarzeń o charakterze nadprzyrodzonym, łącznie z uzdrowieniami. W 2002 r. został on kanonizowany przez Jana Pawła II.

Do XX w. stygmatyzm zdawał się ograniczać swoim zasięgiem do katolickich krajów Europy, jednak najnowsze szacunki, pochodzące sprzed ponad dekady, mówiły o 25 stygmatykach żyjących obecnie w różnych rejonach świata, w tym w krajach takich jak Korea czy Japonia. Oprócz tego zauważono znaczną feminizację tego fenomenu (353 kobiety wobec 54 mężczyzn), jednak według Harrisona w ciągu ostatniego półwiecza nieco się to zmieniło. Wśród 44 przypadków stygmatów zanotowanych od 1946 r. proporcja między kobietami a mężczyznami wynosiła 2,4:1, zaś wśród obecnie żyjących stygmatyków to zaledwie 1,5:1. Harrison tłumaczy to „zmianą w balansie władzy między kobietami a mężczyznami, zarówno w sferze religii, jak i w społeczeństwie” dodając, że w minionych wiekach stygmatyczki mogły eksponować swoje rany by zwrócić uwagę na fakt, iż są marginalizowane przez Kościół.

Analiza historii stygmatyzmu wskazuje też na występowanie innych prawidłowości. Wraz z postępem wiedzy medycznej zmieniła się lokalizacja ran. Tradycyjnie stygmatycy posiadają je na dłoniach i stopach – identycznie jak na sakralnych rzeźbach czy malowidłach. Udowodniono jednak, że gwoździe wbite w ten sposób nie są w stanie utrzymać ciała ofiary na

krzyżu, zaś Rzymianie zwykle przebijali ofiarom obszar ponad nadgarstkami.

Wszystko to zdaje się sugerować, co przyznaje nawet wielu autorów katolickich, że stygmatyzm ma korzenie kulturowe, zaś dowody na fizyczną autentyczność tego zjawiska są w zasadzie dość skąpe i pełne niedopowiedzeń. O. Herbert Thurston (1856-1939) – jezuicki autorytet od fizycznych manifestacji zjawisk mistycznych przyznał, że od czasów św. Franciszka nie było przypadku, który byłby w pełni wiarygodny. Nawet dzisiejszy Kościół podchodzi do tego w bardzo ostrożny sposób i choć przyznaje, że cuda się zdarzają, formalnie nie uznaje za takowe nawet stygmatów „biedaczyny z Asyżu”.

Mechanizmy powstawania stygmatów mogą być jednak zróżnicowane. Nie da się wykluczyć, że w niektórych przypadkach w grę wchodziło zwyczajne oszustwo. Magdalena de la Cruz (1487-1560) – słynna XVI-wieczna hiszpańska stygmatyczka przyznała ostatecznie, że rany zadawała sobie sama. Podobnie Johann Jetzer, wokół którego manifestował się rzekomo cały zakres dziwnych zjawisk, przyznał w 1507 r., że jego stygmaty nie były prawdziwe.

Oprócz tego pojawianie się stygmatów może mieć podłoże psychologiczne i kulturowe. Relacje mówią, że były to zwykle osoby o niskiej samoocenie, często z problemami zdrowotnymi, a nawet skłonnościami do samookaleczenia się, co tworzy „wybuchową” mieszaninę w połączeniu z silną inspiracją wymowną chrześcijańską ikonografią. Spekulowano, że część stygmatyków, wskutek długotrwałych postów lub mistycznych ekstaz, mogło zadawać sobie rany nieświadomie.

Przykładem może być Teresa Musco (1943-76) – ciężko chora stygmatyczka z Neapolu, która w swoim krótkim, 33-letnim życiu przeszła ponad 100 operacji (mówi się, że miała przepowiedzieć swoją śmierć). Jej relacje są dość poruszające. O sobie nie mówiła inaczej jak „kupa łajna”, a w jej dzienniku często pojawia się zdanie: „Panie, użyj mnie jako swojej szmaty!”

Niemka Therese Neumann, w wyniku przebytych urazów, cierpiała na tymczasową ślepotę i napady konwulsji. Twierdziła, że przez trzy dekady żyła jedynie o opłatku, który otrzymywała podczas codziennej komunii. O. Thurston uznał ją jednak za przypadek „histerii i rozdwojonej osobowości”. Z kolei u współczesnej angielskiej stygmatyczki, Jane Hunt, u której rany pojawiły się w Wielki Tydzień 1985 r. po serii poronień, zjawisko to ustąpiło po zabiegu histerektomii (chirurgicznego usunięcia macicy) w 1987 r.

Badacze, w tym Harrison, sugerowali, że „prawdziwe stygmaty” mogą pojawiać się samoistnie, wskutek procesów psychosomatycznych, z tendencją do powracania w niektórych okresach. W latach 90-tych u Włoszki, Dominiki Lo Bianco, stygmaty pojawiały się regularnie w Wielki Czwartek. O kobiecie było coraz głośniejsze, zaś psychoterapeuta dr Marco Margnelli donosił, że udało mu się zarejestrować samoistnie pojawianie się ran w stanie transu. Jak mówił lekarz, krwawe znamiona pojawiły się na ramieniu kobiety w okolicznościach, które wykluczają jakąkolwiek mistyfikację.

Jeśli to prawda, Harrison może mieć rację, że niektóre stygmaty mają podłoże psychosomatyczne, tj. powstają pod wpływem sugestii. Alternatywna hipoteza, zasugerowana m.in. przez sceptyka i badacza zjawisk paranormalnych Joe Nickella sugeruje, że wszyscy stygmatycy, łącznie ze św. Franciszkiem, byli mniej lub bardziej pobożnymi mistyfikatorami. Jak pisze, niektórzy mogli decydować się na to z pobudek religijnych, chcąc „propagować przykład Chrystusa wśród innych”.

Osiem wieków po tym, jak św. Franciszek doznał wizji w La Vernie, o stygmatach nadal niewiele wiadomo. Czy to – jak chcą niektórzy – oszustwo, a może coś więcej? Zatwardziali sceptycy są pewni, że znają odpowiedź, jednak nawet pobieżna analiza materiałów pokazuje, że jest to zjawisko, które nie zostało do końca obdarte z zasłony tajemnicy.

Autor: Mike Dash

Źródło oryginalne: [Past Imperfect](#)

Źródło polskie: [Infra](#)

BIBLIOGRAFIA

1. T. Harrison, Stigmata: A Medieval Mystery in a Modern Age, Nowy Jork 1999.
2. J. Nickell, Looking for a Miracle: Weeping icons, Relics, Stigmata, Visions and Healing Cures, Amhurst 1998.
3. H. Thurston, The Physical Phenomena of Mysticism, Londyn 1952.
4. I. Wilson, The Bleeding Mind: An Investigation into the Mysterious Phenomenon of Stigmata, Londyn 1988.